

„Opłatek” 2022



fot. H. T. Kaiser



fot. B. Kucharek

numer 1 (170), Kraków, styczeń 2023

NOWY ROK 2023



rys: Andrzej Młeczko (za zgodą autora)

Andrzej Sikorowski

OKNO NA PLANTY (124)

Nowy Rok



foto: B. Zimowski

Witamy go podczas tradycyjnych sylwestrowych imprez na wielkich balach, na prywatkach w małym gronie, na plenerowych spędach transmitowanych przez telewizję, życząc bliźnim świetlanej przyszłości, bo jakże życzyć inaczej. A ta pozostaje jak zawsze wielką niewiadomą. W 1970 roku, czyli ponad pół wieku temu śpiewałem na studenckim festiwalu:

**„Nowy Rok się przecież zbliża
nowe niesie kalendarze
przywitajmy go przed furką
resztę czas pokaże”**

I choć piosenka wspomniany festiwal wygrała, pewnym czynnikiem wydała się prorocza, bo był początek grudnia, czyli okres krwawych zająć w Gdańsku i nałożono na nią knebel cenzury. A ja przecież napisałem niewinną balladę o upływającym czasie i żadnych profetycznych zamiarów nie miałem. Tymczasem natychmiast tekst doczekał się przeróbki i nucono: „nowe niesie sekretarze”. Młodym czytelnikom naszej gazetki jeśli tacy są wyjaśniam, że sekretarz partyjnego komitetu to była postać wzorcowa, skrzyżowanie Jamesa Bonda z noblistą wszystkich dziedzin, zatem nietykalna dla zmian wszelakich. Mój utworek niczego ani nikogo nie obalił, więc dziś przytaczam to zdarzenie jako anegdotę o chwilach minionych. Żyjemy wszak w dobie błęgiego dobrobytu ilustrowanego podczas sylwestrowych fet pieśniami Martyniuka, podbudowani sukcesami piłkarzy i nikt nam w żadnej przyszłości nie podskoczy. Czego sobie i wszystkim życzę.

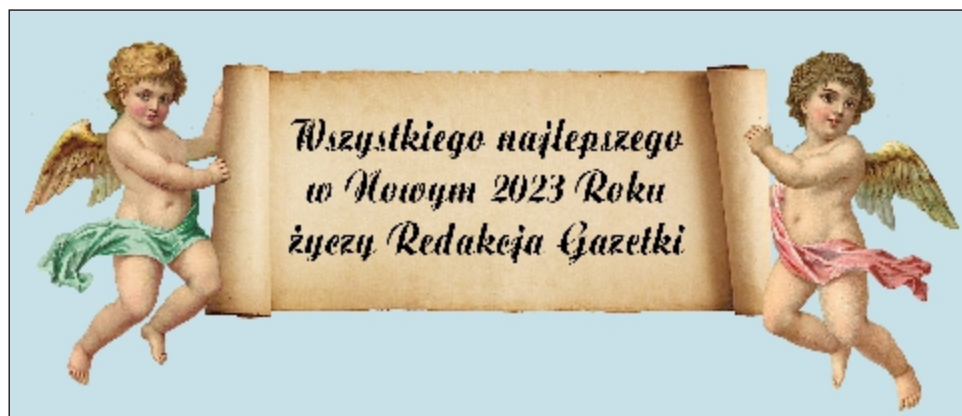


foto: B. Kucharek

Marek Michalak

Droga do rajy cz. 55

Droga do rajy... z bluesem w pamięci

Chciałbym podzielić się historią związaną z sytuacją kiedy udało mi się załapać na kontrakt, grając na norweskich statkach turystycznych.

Jestem absolutnym fanem bluesa. Ucieszyłem się więc bardzo, że podczas jednego z rejsów zawiniemy do portu w Nowym Jorku. Obiecałem sobie, że nie zmarnuję takiej okazji i pojedę z portu busem, do z góry upatrzonego klubu, w którym czarni bluesmani zmieniają dźwiękiem świat. Dotarłem na miejsce bez przeszkód. Zatopiłem się na kilka godzin w niepowtarzalnym klimacie. Czas jednak przyłapał mnie, na chwili błęgiego zapomnienia. Pora wracać. Czarna noc, dzielnica nieciekawa, ale znałem drogę do przystanku, z którego autobus o określonej nocnej godzinie miał jechać do portu. Stojąc tam i nucąc jakąś bluesową frazę poczułem nagle, że nie jestem już sam. Jakiś młody czarny człowiek spytał mnie, czy mogę mu pożyczyć 20\$, niedwuznacznie naprężając rękę na czymś w kieszeni. Na mój odzew, że nie mam gotówki, a ostatnie 20\$ potrzebuję na bilet do portu, nie zmieniło sytuacji. Zdażyłem jeszcze szybko powiedzieć, że tu niedaleko byłem na koncercie. Młody stwierdził, że wie. Też tam był i widział mnie, jak w przerwie koncertu rozmawiałem z muzykami i nawet postawiłem im drinka. Stwierdził po skasowaniu dolarów. - Wiesz, ta kurtka skórzana którą masz na sobie, na mnie lepiej będzie się układać. Szybko oceniłem, że żeby ocalić własną skórę, kurtkę lepiej oddać. Akurat nadjechał autobus. Otworzyły się drzwi i zanim wsiałem, usłyszałem, jak młody wykrzykiwał do kierowcy. - Zawieź tego muzyka do portu i nie bierz od niego za bilet. Już zapłacił.

Odetchnąłem z ulgą. Dotarłem szczęśliwie na statek, nucąc dalej jakąś bluesową frazę przypominającą mi chwile otarcia się o raj.

Cieszę się bardzo, że po powrocie z grania na statku mogłem opowiedzieć o tym osobiście...

Gazetka Vis a Vis: Copyright reserved by Bogusław Kucharek.
Wszystkie materiały publikowane są za zgodą autorów



wstępniak: Andrzej Dyga
materiały: Bogusław Kucharek,
skład i współpraca: Bogdan Zimowski
korekta: Zbigniew Bajka
sekretarz redakcji: Magda Konopska

Kontakt: Półeczka Vis a Vis,
www.zvis.pl
zvisrynek@gmail.com



visaviskrakow



Zasłyszane lewym uchem, czyli kronika towarzyska:

*Więści ze Zwisu i okolic zasłyszane przez
Nadredaktora B. K.*

Odszedł Jan Nowicki. Wspaniały aktor, wielka osobowość, człowiek o nietuzinkowym poczuciu humoru i ogromnym dystansie w stosunku do otaczającej nas rzeczywistości, a także współredaktor naszego pisma.

Żal! Żegnaj Panie Janie!

Pani Elżbiecie P. dziękujemy za uwagi dotyczące naszego pisemka, a zwłaszcza zwrócenie uwagi na poprawną formę języka polskiego.

Ubywa ludzi tworzących klimat naszego miasta. W tych dniach zmarł po ciężkiej chorobie „Poeta Dyżurny Rynku” Jacek Lubart - Krzysica. Jacku! Będzie nam brakowało Twoich tomików poezji.

Telenowela „Zaczarowany stolik przy Piotrze” ma swój ciąg dalszy. Prawo do okupowania go rości sobie były już bywalec naszej uroczej kawiarenki. Do akcji odbicia stolika zaangażował nawet prokuraturę i sąd. Życie nie lubi próżni. Po „Szajbusie” i „Wodzu” kolejna „barwna” postać daje znać o sobie!

Nowy mały stoliczek przy „telewizorze” przez jednych jest wychwalany za powiększenie miejsca i możliwość dostawienia kolejnych krzeseł, a przez innych ganiony za szczupłość miejsca na zamawiane napitki. Ot kolejny temat do rozmów.

Dwaj nasi przyjaciele trafili do szpitala. Chłopaki! Trzymamy za Was kciuki. Będzie Dobrze.

Fundusz gazetkowy wsparli: Mariai Józef P. - 50, Ivonne Claya - 100,
Zwis – 200 , z listopada pozostało – 350 = 700
Wydatki:druk gazetki grudniowej – 408, znaczki (20) – 78 =486
Pozostało na druk gazetki styczniowej: 700 – 486 = 214



fot. B. Kucharek

Adam Kawa

Sonety wieków ciemnych

XXVI

Ukryty w lęku jak w biodrach kobiety,
jakiej Itaki, jakiej prawdy szukasz?
Echem Achajów mowy szumi muszla,
cień odysei tułą heksametry.

Przyszły i przeszły czas w czasie obecnym.
Od Orfeusza w słowie światła struna
i Pan Cogito dochodzi do źródła
czasu przyszłego poprzez echo Lety.

Ziemia boleści, w której jesteś cierniem,
cierniem ulotnym jak wiatr w skrzydłach ważek,
od próchna kości nawet cień odejdzie,

cień twego cienia czas na śmierć zagłaszcze.
W czasie kolebce słowo nie przyblednie,
wnuk twego wnuka odczyta inaczej.

XXVII

Więc nieskończoność w terażniejszym czasie
i słowo ciałem, jak przeczuwał Pascal,
Bóg jest w agonii aż do końca świata,
dzień ostatecznych rozwiązań nie nadszedł.

Inteligencji ogień dałeś w darze
(ślepą nadzieję, by człowiek zapłakał,
że błyskiem tylko w ciemnościach wszechświata)
i nieskończoność w terażniejszym czasie.

.....
.....
.....

.....
.....
.....

Jan Woleński

PIWNICA

I REALIZM MAGICZNY (CZ. II)



fot. B. Zimowski

Realizm magiczny przewija się przede wszystkim w Piwnicznych pieśniach i skeczach. Piosenka artystyczna nie może być jednorodna, musi być także liryczna, niezależnie od tego, jak daleko jest realistyczna, magicznie lub nie. Liryzm jest silnie obecny w utworach wykonywanych, np. przez Leszka Długosza, Miki Obłońskiego czy Mieczysława Świącickiego. Ale warto spojrzeć na utwory wokalne śpiewane w „Piwnicy”, np. (to tylko wybór) „Czarne anioły” (słowa Wiesław Dymny), „Karuzelę z madonnami” (słowa Miron Białoszewski), „Pustka w domu” (słowa Bolesław Leśmian), „Konie Apokalipsy” (słowa Jacek Wójcicki) czy „Taki pejzaż” (słowa Andrzej Szmidt, właśnie z punktu widzenia realizmu magicznego, zwłaszcza w wykonaniu Ewy Demarczyk. Elementy realizmu magicznego można znaleźć w monologach Tadeusza Kwinty o kacuszce czy Andrzeja Warchała o spuszczeniu wody z morza, chociaż naokoło są przyjaciele, a od południa nawet bracia. Popularność realistyczno-magicznego stosunku do rzeczywistości brała się z rozmaitych powodów. Po pierwsze, ważne były poglądy samego Skrzyneckiego, po drugie, rola Dymnego, Skarżyńskiego i Wiśniaka, po trzecie, realizm magiczny był (bardziej chodzi o czas przeszły niż obecny, ale kto wie, jak to będzie) umożliwiał symboliczne odniesienie się do rzeczywistości, ale równocześnie respektujące potrzeby kabaretu politycznego, co było szczególnie ważne w pionierskich latach około 1956 r., po czwarte, strona muzyczna, zwłaszcza autorstwa Zygmunta Koniecznego jakoś (przynajmniej wedle mojego osądu) wyjątkowo dobrze pasuje do realizmu magicznego – w końcu, po daną wersję słowną utworu muzycznego sięga się przecież także z powodów ideowych, a nie tylko harmonicznym. Nie twierdze, że realizm magiczny jest jedynym kluczem do twórczości Piwniczaków, ale warto brać pod uwagę tę inspirację. Z biegiem czasu, ten wyróżnik osłabł z rozmaitych powodów, ale nadal jest obecny, np. u Agaty Ślęzyk i Leszka Wójtowicza. Może właśnie dlatego (z ostrożności dodam, m. in.) ciągle aktualne są słowa Piotra „To cud, kompletny cud, że stale przychodzą nowi wspaniali kompozytorzy, śpiewacy, sceno-grafowie, aktorzy. I tak bez specjalnych pieniędzy, właściwie z niczego powstają nowe pomysły, programy”, bo jak inaczej wytłumaczyć fenomen trwający już prawie 70 lat. Wyjaśnienie, jakie proponuję w tym szkicu, odwołuje się do estetyki, wprawdzie ułatwiającej szydercze (kabaretowe) spojrzenie na świat, ale niezależne od konkretnej rzeczywistości.



fot: autora

Paweł Kozłowski

Prawa Psa i Mieszkańca

stanowiące rozwinięcie Praw Człowieka i Obywatela, przedstawiane w związku z rocznicą spisania tych ostatnich i skierowane do wszystkich istot rozumnych przebywających jeszcze na Ziemi lub zamierzających tutaj się zjawić; sporządzone w porządku równoważnym, czyli nie hierarchicznym, osiągnięte dzięki iluminacji, a więc nie podlegające kwestionowaniu, ukazane uwadze każdego, aby nie mógł się tłumaczyć, że ich nie zna.

1. Pies ma prawo do godności. Prawo to obejmuje godność osobistą oraz gatunkową.
2. Pies ma prawo do emerytury i do opieki zdrowotnej. Pies emeryturę osiąga w momencie narodzin, prawo do zdrowia wcześniej.
3. Pies ma prawo do utrzymania. Utrzymanie psa zapewnia personel opiekuńczy, zwany dalej niekiedy domownikami, współmieszkańcami lub personelem pomocniczym.
4. W skład utrzymania psa wchodzi wyżywienie. Wyżywienie powinno być odpowiednie. Psu należy się stosowna porcja kawioru (ok. 25 dag na jedną łapę), porcja łososia (ok. 45 dag na jedną łapę). Łosoś ma być pozbawiony ości, a kawior może być nawet czarny. Pies ma ponadto prawo dostawać codziennie lekko ugotowaną i bez kości porcję bażanta lub przepiórki. O wielkości uznanej przez konsumenta za odpowiednią. Pies ma prawo do codziennej porcji szparagów (niewłóknistych), brokułów i drylowanych oliwek. Należy mu się też krwisty, półsurowy befszyk. Wielkość porcji i czas podania ustala konsument. Reszta pożywienia może być zmienna. Do ustalenia ilości pożywienia oraz jego składu wymagana jest zgoda konsumenta. Ma ona charakter wiążący.
5. Pies ma prawo do picia. Wody oraz innych uszlachetnionych trunków. Pies pije w każdej ilości.
6. Pies ma prawo korzystać między posiłkami z ziół. Dostarczanie mu ziół należy do szczególnie ważnych obowiązków personelu opiekuńczego. Związane jest z prawem psa do wysokiej jakości życia oraz szczęścia.
7. Wyżywienie składające się z jedzenia i picia musi być odpowiednio podane. Personel ma spełniać wymogi ustalone wprost lub domyślnie przez psa i swoim zapachem nie może zakłócać smaku pożywienia. Nakrycia muszą być wyczyszczone, srebra odświeżone, a porcelana kompletna. Serwowaniu jedzenia ma towarzyszyć muzyka, w szczególności kompozycje Mozarta, Szostakowicza i Gershwina. Konsument może wybrać inny repertuar. W skład oferty nie wchodzi dokonania Żeleńskiego, Moniuszki, twórców ludowych, Rodowicz, Krawczyka i Zenka Martyniuka.

c. d. n.

Jerzy Cierpiatka

Zamiast dogrywki: Kto komu zazdrości decybeli?

Kilka metrów od rzeźby Piotra Skrzyneckiego, kilkanaście kroków od wejścia do „Piwnicy pod Baranami” aż korci, aby zadać cokolwiek obrazoburcze pytanie: czy sport jako dziedzina życia był obecny w „Piwnicy”? A jeśli tak, to w jakim stopniu? Okazja do choćby liźnięcia tematu jest przednia. Naprzeciwko mnie, na zewnątrz „Vis-à-vis”, czyli popularnego „Zwisu”, siedzi przy lampce wina Zygmunt Konieczny.

W tym miejscu musi być subiektywny odjazd muzyczny, inaczej nie może być. Rozmawiam, z racji profilu portalu niestety tylko pobocznymi wątkami, z ideałem kompozytora rzeczy nieprzemijalnych. Muzyki teatralnej oraz filmowej, a także piosenki literackiej. No i te winylowe arcydzieła... W jazzie (za którym Konieczny zdaje się nie przepada) nikt mi nie powie, że kiedykolwiek ujrzy światło dzienne większe arcydzieło od „Kind of Blue” Milesa Davisa. W historii polskiej fonografii to samo odnosi się w mym prywatnym rankingu do „Ewa Demarczyk śpiewa kompozycje Zygmunta Koniecznego”. Jak dożgonnie nie zachwycać się urokami „Takiego pejzażu”, wpadaniem w tany „Grand Valse Brillante” czy lirycznym pięknem „Tomaszowa”, gdzie „ta sama cisza trwa wrześnieowa”?

Ad rem... Czy zatem było w „Piwnicy” miejsce na rozmowy o sporcie? Pada odpowiedź, że raczej nie, a jeśli już to rzadko. Koniecznego od zawsze i na zawsze trzeba kojarzyć z Cracovią, sympatiami po drugiej stronie Błoń okopali się Andrzej Sikorowski i Jan Nowicki. (Z innych źródeł wiadomo, że sercem jest związany z Wisłą również Zbigniew Preisner). A jaki powinien być ten kibic? Nie tylko zdaniem Koniecznego przede wszystkim wierny, niezależnie od notowań danego klubu na sportowej giełdzie. Bywa gorzej, czasem nastają nawet kiepskie dni, ale nigdy nie powinno się od klubu odwracać plecami. W każdych okolicznościach, nawet bardzo dramatycznych. Tego po prostu nie da się kochać koniunkturalnie.

W tym miejscu wyraził Pan Zygmunt szacunek dla postawy innego „piwniczniana”, Andrzeja Warchała, który kiedyś w towarzystwie damsko-męskim wpadł w kłopoty i został zaaresztowany przez milicjantów. Tak się złożyło, że zatrzymania Warchała, kibica Wisły, dokonali akurat piłkarze tego klubu, tego dnia będący na służbie. Niebawem Konieczny zagadnął Warchała, czy po tym feralnym zdarzeniu, specyficznych okolicznościach zatrzymania, na Wisłę aby nie obraził się. Padła odpowiedź, że w żadnym wypadku, przecież idole z boiska tylko i wyłącznie wykonywali obowiązki służbowe. Więc wizerunek „Białej Gwiazdy” nie mógł z tego powodu ucierpieć. I Andrzej pozostał Wiśle wierny - absolutnie pochwała taką postawę Warchała Zygmunt Konieczny.

Ale jego zauroczyła Cracovia. Jeszcze ta z tuż powojennych czasów idealnego sojuszu inżyniera Tadeusza Parpana i kierowcy, Władysława Gędlka. Ten znakomity duet obrońców Konieczny już pamięta z murawy, pewnikiem to samo odnosi się do słynnych „główek” Stanisława Różankowskiego, „polskiego Kocsisa”. Ale na pamiętnym, dodatkowym meczu Cracovii z Wisłą w grudniu 1948 nie był obecny. Wciąż zatem czeka na następny tytuł mistrzowski „Pasów”. Czasowi bliżsi dojrzałości oklaskiwaniu gry „Pasiaków” byli liderzy innej generacji. Kiedy na przeciwnych flankach ataku czarowali techniką Krzysztof Hausner i Janusz Kowalik, a bezpieczeństwo na przedpolu bramki Henryka Stroniarza zapewniał przede wszystkim Andrzej Rewilak.

c. d. n.

Jan Nowicki

Dnia 7 grudnia odszedł od nas wybitny polski aktor Jan Nowicki. Był związany głównie ze Starym Teatrem im. Heleny Modrzejewskiej w Krakowie, gdzie stworzył wielkie kreacje artystyczne m. in. w sztukach: „Biesy”, „Nastazja Filipowna”, „Noc Listopadowa”. Zagrał w wielu polskich filmach m. in. w: „Wielkim Szu”, „Sanatorium pod Klepsydrą”, „Popiołach”, „Panu Wołodyjowskim”, „Nocach i Dniach”, „Magnacie”. W jego dorobku artystycznym znalazło się około 200 ról. Napisał też kilka książek. Zyskał ogromną popularność, był ceniony i szanowany przez publiczność. Otrzymał także wiele wyróżnień na festiwalach teatralnych i filmowych. Został uhonorowany wieloma odznaczeniami m. in.: Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski za wybitne zasługi dla kultury polskiej, Złotym i Srebrnym Krzyżem Zasługi, Złotym Medalem „Zasłużony kulturze Gloria Artis”.



Jan Nowicki: „O Józefie Maślaku”



foto. archiwum

Codziennie do niej dzwoniłem. Czasem dwa razy dziennie. Wciąż z tym samym pytaniem - Co u niego? Jak się czuje? - Walczy Janku! Józiu wciąż walczy - odpowiadała ze smutkiem wybitnego lekarza pozbawionego złudzeń. Mówię o Annie Prokop - wspaniałym lekarzu i przyjacielu, któremu zawdzięczaliśmy resztki naszego zdrowia. Mijały dni, za dniami tygodnie. Ze względu na koronę zabroniono odwiedzać chorych. Toteż leżał tam i... walczył w samotności. Walczył - to słowo bardzo pasujące do Józia. Postawnego mężczyzny, z sukcesami w sporcie i biznesie, o którym zwykł powtarzać: Nie muszę po dochody sięgać chochlą, wystarczy łyżeczką. Jak szedł środkiem ulicy Szewskiej w Krakowie zawsze miałem wrażenie, że stąpa po niej król. Król Szewskiej. Po zamknięciu jego pięknego sklepu - róg Szewskiej i Jagiellońskiej - rozprawialiśmy długo z maleńkimi kieliszkami z czystego srebra w dłoniach.

Z książki: Jan Nowicki „Szczęśliwy Bałagan”

Jerzy Antkowiak

**PAMIĘTASZ... BYŁA JESIEŃ,
gdzie? W PODKOWIE LEŚNEJ!
Kiedy? W ZIMIE !!!**



fol. B. Kucharek

Dlaczego? To tajemnica WIELKIEGO KROJCZEGO. Wstrzeliliśmy się w jesienną jeszcze BARBÓRKĘ, którą wszyscy kochamy i wernisaż był boski, bo atmosfera tej SZKATUŁKI ze STAROCIAMI, gdzie prawie każda ściana nie chce być z następną „pod kątem prostym”. Znam wernisaże huczne, hałaśliwe, pastoralne, stypoidalne i niepotrzebne – ten był nawet UROCZY, czy wręcz UROKLIWY. Bo wszystko: PUBLIKA – która „gra ten spektakl” idealnie skomponowana i wkomponowana w nastrój niemal romantyczny. Nie zepsuło fajnego nastroju to co na ścianach i w przestrzeni i chwała za to wszystkim. Dziękuję MODZIE, że starzeje się godnie i z klasą, STARE MODY ZAWSZE MODNE!!! To był tytuł październikowego felietonu, a w tekście taki fragment: „Będzie to coś – jak by szkatułka z PRECJOZAMI – trochę MODY, SZKICÓW, MALARSTWA, BIŻUTERII, atmosfery filmu POŻEGNANIA... Sobie tak, tak dziękuję za to, że mam zdroworozsądkowy i umiarkowany samo zachwyty nad owocami powrotu do prób malowania. Na studiach na nasze „dzieła” mówiło się KNOTY, a obecnie moje knoty nocą malowane zaskakują mnie kolorem, zawsze moje malarstwo było mroczne. Były też u Lilpopy, za co również od starego skołatanego serducha serdecznie dziękuję DWIE LEGENDY, DWIE GWIAZDY – BALETU i MODY. UWAGA, UWAGA – ZOSIA RUDNICKA i GRAŻYNA HASE – po prostu dwie dziewczynki albertynki. Z Zosią omówiliśmy wszystkie balety stare, nowe i niemodne, oboje kochamy EN TARDE LA SIESTA szalonych kubańczyków z „żelazną” ALICJĄ ALONSO. Z GRAŻYNA HASE

przelecieliśmy lata 60. do 90., a tak naprawdę dobrze nam w epoce 2020. Było wesoło bo sobie pogodnie dziecinniejemy, a jednocześnie nie da się zauważyć, że jesteśmy ze SPIŻU. TERAZ UWAGA – Grande Finale ukradł wszystkim niezamordowany w autokreacji i za pewne też ze spiżu najwyższej jakości ozdoba i utrapienie PRL-u RYSIO CZUBAK, czyli słynna RYSIA – bywalec premier filmowych, teatralnych i filmowych FESTIWALI, grywał w filmach i teatrach a pokazy mody uwielbiał namiętnie... U LILPOPA RYSIA na wejście, a tam wejście – wtargnięcie, ozdobiła obsobaczeniem WUKADKI, pogody, schodów, oświetlenia, złożyła hołdy, obejrzała dokładnie obrazy, zwłaszcza zakonnice i tancerki, okrzyknęła mnie „geniuszem wszechczasów” i przystąpiła do konsumpcji pod troskliwą opieką moich trzech przesładowczyń o MATCZYNYM WDZIĘKU, czyli PAN KURATOREK. A wiadomo kurator to nie prokurator, a moda jaka by nie była to uwodzi, a im bardziej niezwykła, niegdyś piękna i wytworna, a teraz już tylko piękna, jedwabie, welury i muśliny parzą dłonie i chciało by się nimi otulić, a szal jeszcze powiewny, a kapelusz, tak, tak koniecznie, no i woalka... Rozumiem tęsknoty kobiecej duszy jak mało kto, ale kiedy ubieramy manekiny, to na BOGA nie siebie bo się rozpraszamy, a wiem o czym piszę... i także to i w tedy z łagodnego pana Antosia zamieniam się w złego cerbera. Teraz konkluzja: BASIA przed Barburką – I nagroda farbujemy włosy na różowo. SYLWIA przed pokazem WIELKA MODA na MAŁYCH KOBIETKACH – II nagroda nabywamy

Galeria Vis á Vis:

Iwona Siwek - Front
wystawa rysunków
„Krakowskie Anioły”
grudzień 2022
- styczeń 2023



Ladislav Volko

Liścik z Bratysławy nr: 96



fot: N. Pazdej

„//Romowie mają duszę/ jak kapelusz kuglarza.// Możesz sobie z niego wyciągnąć/spinkę do włosów.// ... //Le Romen hi o vodi/sar le kuzelnikoskeri kalapa./Šaj tuke laticides/kandgli ando bala,//...“ - tak pisał mój przyjaciel słowacko – romski poeta, publicysta, organizator redaktor i wydawca - **Dezider Banga (1939-2022)**. Nie tak dawno odszedł z naszego świata. Pisał po słowacku, ale cała jego twórczość dotyczyła Romów, ich życia, kultury, mitologii, ludowej twórczości, od piosenek, poprzez opowiadania dla dzieci i dorosłych, scenariuszy dla telewizji. Dla dzieci przygotował pierwszy romski elementarz *Romano hangoro* (1993) i obrazkowy słownik *Maľovaná rómština* (1996), od wielu lat wydawał pismo dla dzieci *Luluďi* (Kwiatek) w języku romskim, jak również miesięcznik *Roma*. Wydawał również antologię – *Piešň nad wiatrem* (1964) – romskiej poezji ludowej i *Paramisa* (1993), romskich opowiadań ludowych, „Jestem poetą słowackim z duszą Roma“ – mówił, bo to poezja była jego domeną. W 2012 roku wydał wybór swojej poezji *Le Khamoreskere Čavora – Dzieci słońca* w którym przetłumaczył swoje wiersze na romski język. „Twórczość Bangi opiera się na własnych doświadczeniach i tradycji cygańskiej poezji ludowej (...) stara się jak najbardziej wyprzeć z wiersza elementy cywilizacyjne, ale też społeczne czy indywidualne człowieka i zastępuje je elementami naturalnej egzystencji.”- napisze Albin Bagin. Jego poezja została przetłumaczona na różne języki (w tym chyba i polski), również w jedynej jak dotąd „*A PEN anthology of Gypsy writers – The Roads of the Roma, Ed.: I. Hancock, 1998. 2004, 2013*”, gdzie są też wiersze Papuszy. Dežo, jak go nazywali przyjaciele, odszedł, poezja zostanie. Tak samo jest z moim przyjacielem, jeszcze z czasów studenckich na UJ-cie – **Jurkiem Kronholdem (1946-2022)**. Mieszkaliśmy razem w Żaczku i spotykaliśmy się na nocnych rozmowach pokrzepionych wódeczką i innymi trunkami. Jurek mnie nazwał „pierwszym polskim dysydem”, bo po przyjeździe z Zachodu w 1969 roku, przywiozłem paryską *Kulturę* i masę innych publikacji, którymi mnie obdarował *Redaktor Giedroyć* i było dużo do czytania. Po latach znów spotkaliśmy się w dyplomacji, najpierw od czasu do czasu w Warszawie, gdzie byłem szefem Instytutu Słowackiego (1992-1995) i później w Bratysławie, gdzie Jurek został szefem Instytutu Polskiego (2000-2006). Co prawda, ja już byłem w Indiach (1999-2004) ale każdy mój pobyt w ojczyźnie był również spotkaniem z Jurkiem. Ostatni raz spotkaliśmy się, chyba trzy lata temu, we wspólnym grodzie dwóch byłych szefów Instytutu Polskiego u nas i wspólnych poetów – *Jurka Kronholda i Zbyszka Macheja*, w Cieszynie. Był tam również trzeci były dyrektor IP w BA – *Andrzej Jagodziński* i mam w mojej komórce, już historyczne zdjęcie czterech dyrektorów. Jurkowi wydano zbiór poezji w języku słowackim *Wiek brązu* (2003) – ślad w kulturze słowackiej. A może Jurek z Deżem *tam* rozmawiają, o czymże innym, jak o poezji przecież...

kapelusz typu ROBIN HOOD. LENA przed wiosennym ociepleniem – NAGRODA SPECJALNA poszukujemy PONCHO DLA ZMARŹLAKÓW. To tyle opisu zdarzenia, nie broń BOŻE recenzja ale tego typu, ten rodzaj wystaw z życiorysem (Centrum Pompidou, Muzea na Rue de Rivoli, Théâtre des Champs Élysées) i z rozmachem oglądałem z zachwytem. Hitchok, Marlena, Yves, Dior, kostiumy Baksta i Picassa do baletów Diagilewa – bardziej mnie kusiły niż kolejna Rewia Mód. Nasza MAŁA WYSTAWKA w szkatułce lub szufladce w Kasynie u LILPOPA, czyli u Dyrektora typu ŻYWE SREBRO, Mariusz Płoszaj – Mazurek powinien mieć podtytuł godny tej filigranowej kompozycji: TOUTES PROPORTIONS GARDÉES...



Wystawa trwa do 09.01.2023
www.ckiopodkowa.pl

Za zgodą „Głosu Pruszkowa”



fot: archiwum

KURATORKI WYSTAWY/PANIE:
 SYLWIA KRZEMIANOWSKA,
 BARBARA SIATKOWSKA,
 LENA GOŁASZEWSKA
 CENTRUM KULTURY
 I INICJATYW OBYWATELSKICH
 PODKOWA LEŚNA
 UL. LILPOPA 18
 DYR. MARIUSZ PŁOSZAJ - MAZUREK



fot. B. Zimowski

Andrzej Matusiak MÓJ DAWNY KRAKÓW MIASTO, LUDZIE, WYDARZENIA

na starej pocztówce i fotografii
oraz wspomnieniach” (113)

Katedra Wawelska cz. 10

Po zmarłym w 1506 roku Aleksandrze Jagiellończyku, jego młodszy brat **Zygmunt I Stary (1467-1548)** zostaje Wielkim Księciem Litewskim, a **24 stycznia 1507** roku koronowany jest w katedrze wawelskiej na **króla Polski**. Kontynuował rozpoczętą wcześniej przebudowę wawelskiego zamku w stylu renesansowym, prowadzoną przez włoskiego

architekta **Franciszka Florentczyka**.

Po śmierci w 1515 roku pierwszej żony, mającej 20 lat **Barbary Zapolyi** królowej Polski i dla jej upamiętnienia, król Zygmunt I podejmuje decyzję o wybudowaniu kaplicy – mauzoleum rodzinnego. Realizację kaplicy powierzono **Bartolommeo Berecciemu** renesansowemu włoskiemu rzeźbiarzowi i architektowi z Florencji, który przejął rzeźbiarski warsztat i zatrudnionych tam włoskich artystów po zmarłym w 1516 roku Franciszku Florentczyku.

Kaplica Zygmuntońska pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny, nazywana też jest **Jagiellońską, Królewską i Rorantystów** od ufundowanej przez króla w 1540 r. **kapeli Rorantystów**, chóru duchownych śpiewających w kaplicy do mszy, zwłaszcza w czasie **rorat**, działającej aż do ok. 1794 roku.

Kaplica powstała w nawie katedry po prawej stronie konfesji – ołtarza św. Stanisława BM od głównego wejścia na miejscu gotyckiej kaplicy Kazimierza Wielkiego. Realizacja tej budowy trwała od **1517 roku (projekt) do 1533 roku**, kiedy kaplica została **konsekrowana**. Kaplica z widoczną z zewnątrz charakterystyczną złotą z łuskowym wzorem kopułą, jest pierwszym w Polsce całkowicie renesansowym budynkiem. Uważana jest za najwybitniejsze dzieło renesansowe na północ od Włoch i określana jako **„perła renesansu na północ od Alp”**



Wawel - widok Katedry z kaplicą

P.S. Wielce Szanownym Czytelnikom i ich Bliskim życzę w Nowym Roku, szczęścia i zdrowia co nie miara, pomyślności wszelkiej z dobrobytem, spokoju, pogody ducha i słońca każdego dnia Roku. Z wyrazami najgłębszego szacunku – Andrzej Matusiak



fot. archiwum

Stefan Szlachtycz

**18 stycznia: wyzwolenie
ulicy Skawińskiej Bocznej.**

Wtedy w moją mamę wstąpił Duch Święty i wygłosiła następującą mowę:

- Macie rację, towarzysze i bardzo wam dziękujemy za to, że chcecie nam skrócić cierpienie. Ale najpierw pożegnajmy się wszyscy, jak należy. Z wami też, drodzy wyzwolicieli. Zaraz tu coś przyniosę...

I z naszej komórki, zresztą najbliższej wyniosła dwie litrowe butelki, naszą schedę po niemieckim okupancie. Krasnoarmiejcom natychmiast rozpromieniły się oblicza, odstawili pepesze i z okrzykami: - *prawilno, charaszo gawarit!* zasiedli jak poprzednio, znalazły się szklanki i zaczął się bankiet ze śpiewami, nawet chyba z próbą tańca i były to spontaniczne narodziny nieurzędowego Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. O braterskiej pomocy zapomnieli. Nie wiem jak długo to trwało, kiedy butelki były już puste, nasi mężczyźni, pod rękę z dwu stron wyprowadzali towarzyszy radzieckich na ulicę, my dzieci nieśliśmy za nimi broń, co dało okazję porównać jej odmienność od niemieckiej. Nawet walczyłem z pokusą, by nie ukryć takiej jednej pepeszy, ale Duch Święty mnie też dobrze poradził... Trzeba przyznać, że bankiet - już w składzie narodowym - potrwał nadal, a moja mama stała się na długo bohaterką niewyzwolonej od cierpień ulicy.

Następnego dnia wyszliśmy na świat, zaczął się też powolny powrót do mieszkań. Most Piłsudskiego spływał teraz dwiema kaskadami z obu brzegów do Wisły, przęśla tworzyły malowniczo poszarpaną koronę na powierzchni lodu. Rzeka była tak zamarznęta, że radzieckie czołgi jeździły po niej jak po jezdni. Co nie przeszkodziło jednemu pod Skalką zatonać i stać się naturalnym, zardzewiałym pomnikiem wyzwolenia na kilkanaście lat. Zaczęły się wyjaśniać pewne zagadki – jak to się stało, że Rosjanie, których spodziewano się ze wschodu, wkroczyli od strony Katowic? To był manewr marszałka Koniewa, który uratował Kraków, za co *Marszał* został nagrodzony pomnikiem, a potem ukarany wyrugowaniem, bo polityka historyczna dowiodła niesłuszności owego „wyzwolenia”, które dokonało się za sprawą czakramów, nie sowietów.

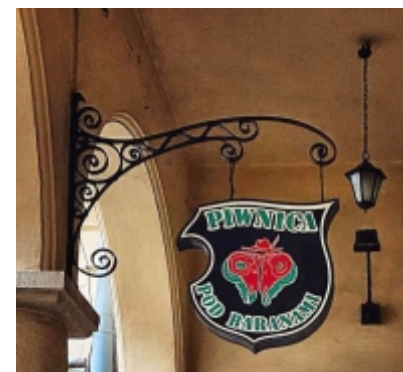
Niemcy 18-go stycznia tak zgłupieli, że niektórzy dali się zaskoczyć w piżamach. Tak byli odziani „nasi” SS-mani z *SS-Gericht*, ich zamarznęte trupy leżały tam przez dłuższy czas przy karabinie maszynowym (jakże nowoczesnym przy tych radzieckich).

Kiedy już zainstalowaliśmy się w mieszkaniu, ciemnym, bo wybite szyby trzeba było zastąpić deskami, dyktą i papierem po zbytecznym już zaciemnieniu o świecie rozległ się łomot do drzwi i odpowiedź: - Wojsko Polskie! – na pytanie - kto tam? Było ich czterech, w mundurach innych niż przedwojenne, wszelako polskich, mieli rogatywki z orłami bez korony. Mieli pepesze na piersiach i marsowe miny. Domagali się dokumentów, studiowali długo *Kennkarty* - dowody dla Polaków, potem zażądali tych „prawdziwych”. – Jakich?

c. d. n.



„Opłatek” w Piwnicy pod Baranami



fot. B. Zimowski



Mieczysław Czuma

DLACZEGO 38?



fot. archiwum

Dwieście metrów od ViS á ViS, po drugiej stronie Rynku, ma swoje gniazdo legendarny kiedyś Teatr 38. Skąd ta liczba w nazwie awangardowej w tamtych latach sceny?

Zaczął się od Małego Teatru Akademickiego przy Uniwersytecie Jagiellońskim. Szefowała mu Irena Wollen. To ona skonstruowała scenariusz oparty na twórczości autora, którego władza stanowczo nie darzyła sympatią. Za to frazami jego wierszy z upodobaniem mówiła wtedy ulica, te teksty były religią całego pokolenia. Spektakl nosił tytuł „Kolorowy Gałczyński”. O zaprojektowanie scenografii Irka poprosiła Waldemara Krygiera, studenta Akademii Sztuk Pięknych. To on przejął potem rządy dusz nad całą niespokojną gromadką studenckich wyznawców Melpomeny.

Na wielkiej okratowanej platformie służącej na co dzień do przewozu mebli i przeprowadzek wyjeżdżało się na place i ulice, gdzie oklaskiwała nas przygodna publika. Kiedy spektakl wystawiony został w pomieszczeniach dopiero co otwartego Wydziału Form Przemysłowych Akademii Sztuk Pięknych przy ulicy Smoleńsk 9, na afiszach pojawił się tytuł tego przedstawienia: „Gałczyński 38”. Była to aluzja do komedii francuskiego dramaturga Jean’a Giraudoux „Amfitrion 38”. Ten bohater greckich mitów tak często przywoływany był na tytułowego bohatera przez liczną armię autorów opowiadań, powieści i dramatów, że przy kolejnym powołaniu go na ten piedestał trzeba było nadać mu aż tak wysoki numer. Podobnie jak teraz to do Gałczyńskiego musiały przykleić się te dwie cyferki za jego wszechobecność na wszelakich recytatorskich konkursach, za jego ciągły pobyt na deskach rozlicznych szkolnych scenek i estrad. Niedługo potem zespół przeniósł się na zaplecze klubu studentów Politechniki zadowionego w pomieszczeniach dawnego banku przy Rynku Głównym 8. To późniejsze Jaszczury. Tytułowa cyfra naszego spektaklu stała się nazwą teatru, a teraz rymowała się nawet częściowo z adresem tej sceny.

Tam w mikroskopijnej salce przyspawanej do klubu od strony podwórka miałem zostawić swój ślad na drogach polskiej teatrologii. Premierowym spektaklem Teatru 38 (31 stycznia 1957) była adaptacja sztuki Arthura Adamova „Wszyscy przeciw wszystkim”. Danie było absolutnie świeże, przekładu z francuskiego na krakowski użytek dokonała Wanda Błońska. Aktorzy wygłaszali swoje kwestie odwróciwszy od siebie plecami, wzrok utkwiony mieli wysoko ponad spojrzeniami widzów. Tu miałem te darowane przez los swoje pięć minut. Uderzony nagle w twarz snopami światła z kilku punktowych reflektorów tracę na chwilę kontakt z rzeczywistością. W akcie pierwszym, nieoczekiwanie dla samego siebie, wygłaszam (w roli Zenna) swój monolog z aktu trzeciego. Dyrektorujący nam Waldek Krygier zarządza, że w akcie trzecim powiem wobec tego to wszystko, co miało być powiedziane w pierwszym. Krytycy, a wśród nich późniejsze pierwszoligowe uniwersyteckie i redaktorskie gwiazdy, byli zachwyceni tym, co usłyszeli i zobaczyli. Podkreślali zgodnie jak bardzo przewrotna i finezyjna jest francuska awangarda, jak skutecznie prowokuje i pobudza wyobraźnię. Ogłaszali nie bez wstydu i żalu, że od

kromkami chleba. Można to było zjeść bez użycia sztućców, nie plamiąc rąk i równocześnie pełnić wachtę. To praktyczne rozwiązanie wypęzło z okrętów na ląd i rozlało się po całym świecie jak zaraza. Powstały całe sieci serwujące „z okienka” rozmaite burgery, hot dogi, zapiekanki, kebaby, gofry i tym podobne. Są na każdym kroku. To co nam nachalnie wciskają potocznie nazywamy „śmieciowym jedzeniem”. Sama nazwa tłumaczy chyba wszystko. W teorii idea hamburgera sprzedawanego z okienka i sandwicza wymyślonego przez wspomnianego hrabiego jest taka sama. Brak czasu! Tylko że jest różnica między wachtowym podczas fatalnej pogody, a tłumem ludzi, którzy wpadli w kołomyjkę i pogubili gdzieś dobry obyczaj, elementarne formy i na dodatek zdrowy rozsądek. Pierwsza jest sytuacją wyjątkową, druga stała się powszechnym obyczajem. Podobieństwo mniej więcej takie jak między Izbą Lordów a izbą wytrzeźwień.

Porcelanowe serwisy ustąpiły tekturowym pojemniczkom, obrusy i serwety zostały wyparte przez jednorazowe papierki, a srebrne, czy platerowane sztućce leżą sobie nie niepokojone na dnie regału (bo ilu ludzi ma dziś kredens?) Stawiam dolary przeciw orzechom, że większość młodszej populacji nie widziała sztućców do ryb a nawet nie wie o istnieniu tak wyrafinowanych narzędzi. A najgorsze jest to, że mało kto (poza Andrzejem T.) dostrzega jak wiele przyjemności, poza rozkoszami podniebienia, może płynąć ze wspólnego posilania się. Na południu Europy jeszcze to jest doceniane i kultywowane. My niestety całą energię wkładamy w przetrwanie zimy. A szkoda.

Jacek Lubart - Krzysica

Poeta, pisarz, wydawca, zmarł w Krakowie dnia 10 grudnia. Jako dziennikarz współpracował z „Życiem Literackim”, „Przełudem Tygodniowym”, „Gazetą Krakowską”, „Przekrojem”, „Studentem”, „Aurą”. W roku 1986 założył w Krakowie Stowarzyszenie Konfraternia Poetów, które przez wiele lat działało przy Podgórskim Domu Kultury.

W Oficynie Konfraterni Poetów opublikował ok. trzystu tomików poezji. Są to antologie najczęściej złożone z tekstów autorów współczesnych, uwzględniają też twórców regionalnych i zagranicznych. W 2005 roku otrzymał nagrodę im. Władysława Orkana. Niektóre Jego utwory, były przełożone na język rosyjski, litewski, ukraiński, niemiecki, węgierski, słowacki, czeski, angielski, arabski i chiński.



Lesław Pizło

Etykieta



foto: B. Kańska - Bielak

Może tytuł komuś zabrzmieć pretensjonalnie, ale nie znalazłem bardziej zwięzłego określenia na to o czym będzie. Nie chodzi mi o naklejkę na pudełku zapalek (choć filumenistyka to dziedzina piękna i ciekawa), tylko o obyczaj. I to tylko o ten towarzyszący jedzeniu. Czynność z jednej strony prozaiczna i konieczna do życia, jak oddychanie i wypróżnianie. Z drugiej zaś, poza podtrzymywaniem funkcji życiowych, opleciona wieloma rytuałami i zwyczajami, które czasem podnoszą je do rangi ważnego codziennego wydarzenia a nawet uctowania. Znaczenie tego, zarówno społeczne jak i towarzyskie, było doceniane i celebrowane od starożytności. Nie zapominajmy, że w wielu kulturach, w tym chrześcijańskiej, był też pierwiastek religijny. Starsze pokolenie do niedawna bochenek chleba przed ukrojeniem pierwszej kromki znaczyło krzyżem, ... *a kruszynę chleba podnoszą z ziemi przez uszanowanie dla darów Nieba (Norwid, gdyby się komuś zapomniało)*. Wracając do uctowania, tego wyrafinowanego, uprawianego ze znanostwem przez Greków i Rzymian, to zwłaszcza jego druga część zwana sympozjonem, czyli wspólne pijaństwo spełniało doniosłą rolę. Wtedy to właśnie wykuwały się wspaniałe tezy, powstawały podwaliny systemów filozoficznych, zawierano rozejmy i mądre sojusze.. Słowem podnoszono rzeczy wielkie i doniosłe, co w towarzystwie dobrych trunków i przy pełnym żołądku przychodzi bez trudu. Bo podobnie jak „klient w krawacie jest mniej awanturujący się”, tak człowiek najedzony i lekko napity jest skłonny do snucia odważnych projektów i śmiałych myśli. Niekiedy odkrywczych. Młodszych niedowiarków zachęcam do poczytania „Ucztę” Platona. Przekonają się, że prawdę mówię. Wielkie spotkania przy suto zastawionym stole, owocujące doniosłymi ustaleniami przeszły do historii zawarte w różnej jakości opisach. My, krakowianie, mamy ucztę wydaną przez Mikołaja Wierzyńka, a opisaną przez Jana Długosza (nie mylić z Leszkiem Długoszem, który też ma lekkie pióro i na pewno sprostałby, ale nie był zaproszony). Było to zgromadzenie ludzi mających coś do powiedzenia w Europie. Coś na kształt obecnego G-7. I jak twierdzą historycy było bardzo owocne. A o daniach i trunkach legendy krążą do dziś, a sam lokal próbuje, nieudolnie co prawda, sprostać tradycji miejsca.

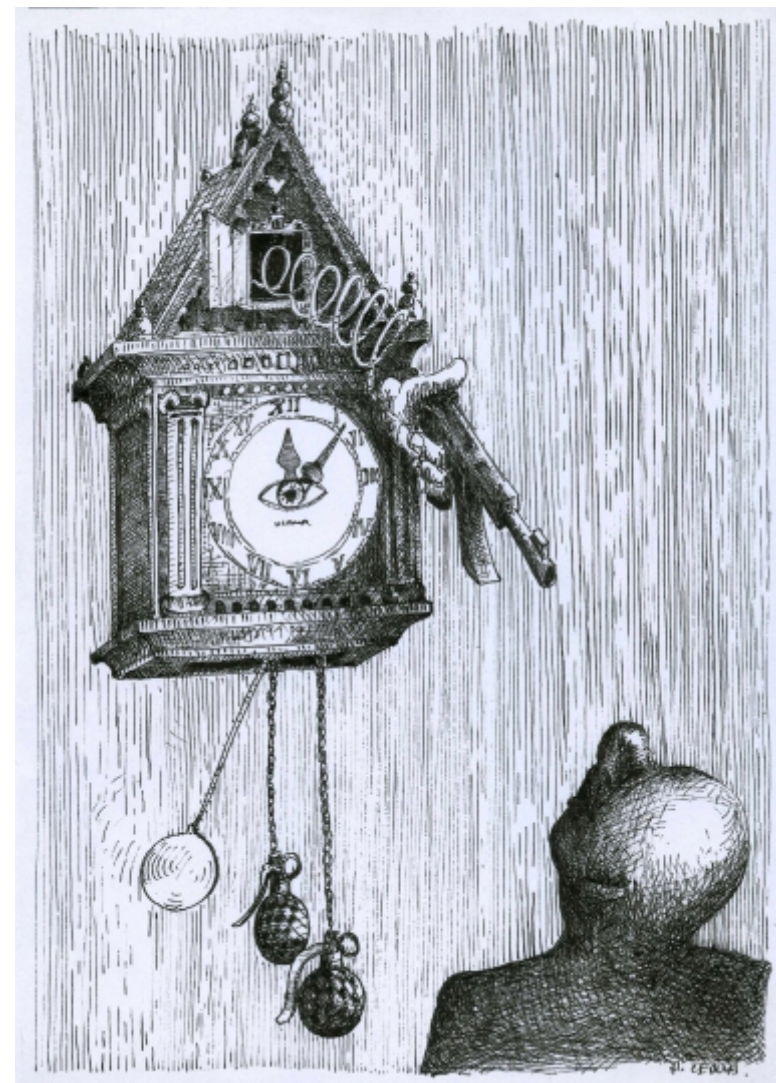
Przypomnijcie sobie, że do niedawna do jedzenia wszyscy podchodzili poważnie. W domach mieszczkańskich była jadalnia, gdzie domownicy zbierali się na wspólny posiłek. Tam gdzie jej nie było, wszyscy zasiadali przy stole i przestrzegając obowiązującej etykiety razem jedli. Chłop nakrycie głowy zdejmował w dwóch przypadkach. W kościele i przy posiłku. Nikomu nie przyszło do głowy jedzenie, każdy w swoim kącie, przed telewizorem, w biegu czy, uchwaj Boże, na ulicy.

Obyczaj żarcia na ulicy ma 250-letnią historię. Otóż niejaki John Montagu (hrabia Sandwich) w trosce o swoich podwładnych marynarzy, którzy pełniąc służbę nie mogli opuścić stanowiska dla posilenia się, wymyślił sandwicza. Plaster pieczeni między dwoma

zachodnich osiągnięć dzieli nas przepaść, że nasze sceny długo jeszcze pozostawać będą daleko w tyle za tym, co podziwiał świat.

Po tej demolce mowy Arthura Adamova przestałem aktorzyć, ale z Krygierem utrzymywaliśmy nadal zażyłe kontakty. Waldek był postacią absolutnie uniwersalną, miał dar do wszystkiego. Potrafił być krawcem, szewcem, stolarzem, elektrykiem i kim tylko trzeba. Był potem dyrektorem Teatru Ludowego w Nowej Hucie. A mnie pozostaje teraz utwierdzać się w przekonaniu, że z ViS á ViS do Teatru 38 jest tak blisko, a przecież tak daleko.

Henryk Cebula - grafiki:



WIERSZE NA NOWY ROK

Jacek Lubart - Krzysica

Przemijanie

Przemijanie
to nie tylko odchodzenie
w przeszłość
to również rozmijanie się
- z przyszłością

(Z tomiku "Gorycz nadziei")

Hanna Banaszak

Pilnie kupię kilogram przestrzeni (MAŁY KLINCZ)

Dziś ciasno w mózgu
Nie starcza miejsca
na odpowiedzi.
Czerwono – czarno – zielona
MEKA,
pulsuje samotnością.

(z tomiku ZAMIENIE SAMOLUBIE NA SZCZODROUCHY)

Ryszard Szociński

POEZJA

zabrakło mi oddechu
jednego odliczenia
na straty

tętnią strumienie
potopy słów
a mnie zabrakło
jednego
najprostszego wyrazu

(z tomiku *Idąc przez Bieszczad*)

Ignacy S. Fiut

o niemocy

niemoc ma w sobie
siłę, która podkułiła
ogon
wyszczerza zęby
i ucieka jak pies
z podkulonym
ogonem

(z tomiku *Tylko nie czytaj tego nikomu*)

Grażyna Potoczek

Skarbnica wiedzy

Arsenał informacji
Słowniki leksykony
Encyklopedie
Siedzą skulone na półkach
Czekają
Aż wyplącesz się z Sieci

(z tomiku „Wciąż jeszcze pytam”)

Andrzej Banaś

SZTUKA

Mendel to piętnaście sztuk
Tuzin sztuk dwanaście
Dwanaście tuzinów to gros
Gros artystów wszakże
Stanowczo twierdzi
Że sztuka jest jedna
Pora rzecz rozstrzygnąć

(z tomiku *INACZEJ*)